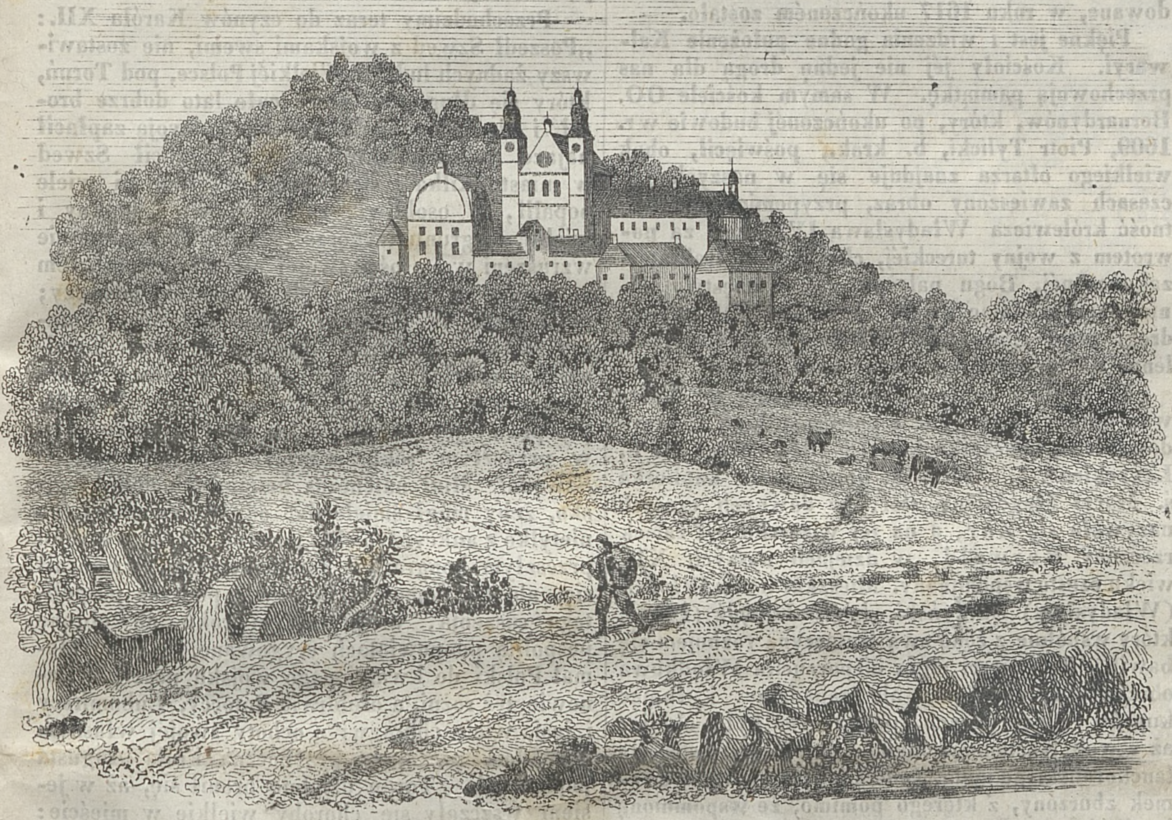
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. No. 38. Leszno, dnia 24. Marca 1838.



Kalwarya Zebrzydowskiego.
(Z Grab. okolic Krakowa.)

Naprzeciwko zamku lanckorońskiego, *) od zachodniéj strony, pokazuje się w pośród lasu klasztór OO. Bernardynów, czyli Kalwarya Zebrzydowskiego, poniżéj którego leży miasteczko tegoż nazwiska. Sławne to miejsce, cel pobożnéj wędrówki mnóstwa ludu, który tu z bliskich równie, jak i dalszych okolic, pociech religijnych szukać przychodzi, nadane odpustami pap. Pawła V., dziedzicznem było Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody i starosty krak., który mieszkając w zamku Lanckoronie, na górze niegdyś Zarek zwanéj, kaplicę ś. Krzyża stawiać umyślił. „Wzbudził też Pan Bóg, dla zupełności chwały swéj, niedaleko od Krakowa, po szczęśliwych pagórkach Zebrzydowskich, ubłagalnią jakąś, w umyśle Mik. Zebrzydowskiego, że wzór miasta jerozolimskiego wybrawszy, w północnym kraju naszym wykonterfował własném miejsca położeniem podobną wymiarem onéj Kalwaryą, kędy się odkupienie świata odprawowało; wystawiwszy porządkiem świątnice, jako oczywistą pamiątkę tryumfu nad śmiercią.“ (Narada i t. p. p. L. Kremera). Jakóż w roku 1600. pobożny zamysł do skutku przywiódł, i kaplicę zwaną teraz ukrzyżowania, wystawił tym kształtem, jak w Jeruzalem, według planu, który przywiózł Hieronim Strzała, dworzanin jego, z ziemi świętéj, którą to kaplicę Klaudyusz Rangon, legat papiezki, w obecności Bern. Maciejowskiego, b. krak. i wielu panów, uroczyście poświęcił.

W roku. 1603 kosztem tegoż fundatora założono fundamenta na kościół pod imieniem Panny Maryi anielskiéj, oraz i klasztór OO. Bernardynów, według rysunku architekta, Jana Maryi Je-

*) Zobacz P. L. Rok III. T. I Nro 21.

zuity; a że górzyste położenie miejsca sprzyjało, pod kierunkiem Szczesnego Żebrowskiego, jeometry, oznaczone zostały w roku 1604 drogi jerozolimskie, według pomiaru uczynionego w Palestynie. W roku 1605, wprzód nim Zebrzydowski na rokoszowe zebranie pod Stężycę się udał, założone były fundamenta kaplic niektórych; co wszystko za powrotem jego przez lat kilka budowane, w roku 1617 ukończoném zostało.

Piękne jest i widzenia godne położenie Kalwaryi. Kościoły jéj nie jednę drogą dla nas przechowują pamiątkę. W samym kościele OO. Bernardynów, który, po ukończonéj budowie w r. 1609, Piotr Tylicki, b. krak., poświęcił, obok wielkiego ołtarza znajduje się w naszych już czasach zawieszony obraz, przypominający bytność królewicza Władysława IV, który za powrotem z wojny tureckiéj, chocimskim traktatem zakończonéj, Bogu należne za zwycięstwo odniesione składając dzięki, w roku 1621 tutejsze drogi męki Zbawiciela nabożnie obszedłszy, solenne na tę pamiątkę złożył wota.

W kaplicy ukrzyżowania, znajdują się 4 sławne obrazy, malowane z polecenia Jana Zebrzydowskiego, miecznika kor. († 1641) przez X. F. Lexyckiego. *) Góra, na któréj teraz kapliczka ś. Maryi Magdaleny stoi, w dawnych czasach nazywała się Zar, a na jéj wierzchu był zamek rzeczony Barwald, w dziejach naszych XV. wieku często wspominany. Mieszkał w nim Włodek (Władysław) Skrzyński, herbu Łabędź (1451), który wspólnie z żoną swą Katarzyną rozbojem się bawił. Po śmierci męża nieporzuciła Włodkowa obrzydłego rzemiosła, ale napadając i łupiąc kupców i podróżnych, postrachem była okolic: aż z woli Kazimierza Jagielończyka, przez starostę lanckorońskiego ujęta, śmiercią była ukarana a zamek zburzony, z którego pomimo, że wspomnioną kapliczkę wymurowano, jeszcze dotąd w głębi lasów pozostały ślady.

*) Zobacz P. L. Rok III. T. I. Nro 23.

Kronika literacka.

(Dokończenie.)

„Tu owych próżniaków, darmojedzców Sasów trzeba było po nijakiéj kampanii do Saxonii wyprowadzić, czego się królowi żadną miarą uczynić niechciało, chcąc ich koniecznie na drugą zimę utrzymać w Polsce. Więc złożył senatus consilium w Brzezinach, na którém pozwolono część milicyi saskiéj zostawić in visceribus (wewnątrz) Państw Rzeczypospolitéj, a król wymyślił pretext, że dobra Radziwiłowskie, Kretynga i insze w Litwie leżące, wielkie gravamina od Panów litewskich cierpią, a mianowicie od Sapiehów, do których niby proszony był król o załogę, od xiążęcia Neoburgskiego, brata cesarzowéj Leopoldowéj, męża dziedziczki dóbr owych. I tak sub specioso nomine (pod piękném nazwiskiem) owéj załogi, posłał król kilka tysięcy Sasów do Litwy, a to tylko byle było Sasów utrzymać in visceribus Reipubl. (wewnątrz Rzeczypospolitéj). Wielkie tam excessa czynili Sasi, kościołom samym nie przepuszczając, w ornaty się ubierali, w nich tańcowali i insze wielkie profana wyrabiali.“

Przechodzimy teraz do czynów Karóla XII.: „Poszedł Szwed z wojskami swemi, nie zostawiwszy żadnych ludzi w Wielkiéj Polsce, pod Toruń, który się długo, bo przez całe lato dobrze bronił, i nie jeden tam Szwed krwią swoją zapłacił najazd polskiego królestwa. Wrzucił Szwed w miasto kilka tysięcy bombów, któremi wiele popalił, a osobliwie ratusz dziwnie piękny i wielki, do gruntu wygorzał. Lecz Torunianie nie wzruszeni w stałości swojéj owemi ogniami, tém potężniéj się bronili, spodziewając się odsieczy; ale hetman W. koronny mając już swoje kointelligencye z majstrami konfederacyi wielkopolskiéj, niechciał iść z wojskiem, wymawiając się przeprawą trudną rzeki Drwęcy, i że Szwedzi przeprawy jéj strzegli; a już miał intencye, jako w przyszłym roku uczynił, przystąpienia do Szweda. Miał natenczas hetman tak dobre wojsko, żeby mógł śmiele dać odpór Szwedowi, bo nietylko z aukcyi wojska, pozwolonéj sobie w roku przeszłym kongressem sandomierskim, wzmocnił się, ale téż domowe chorągwie podczas pospolitego ruszenia, w przeszłym roku na obronę pospolitą po powiatach erygowane, z całéj niemal Polski do kwarcianego wojska poszły. Panowie téż różni, a osobliwie Potoccy, Lubomirscy i insi, wiele chorągwi z ochoty swojéj własnym nakładem na straż przyboczną króla Augusta popodnosili. Toruń dzielnie bronił się, aż w jesieni wszczęły się choroby wielkie w mieście: żołnierze na załodze Sasi, których był król 4 tysiące tam zostawił, na szkorbut poczęli bardzo mrzeć, ztąd siły bardzo ustawały, a odsieczy nie widać było. Zaczém wziął szturmem Toruń Szwed, Sasów dyzarmował i do Szwecyi 3 tysiące w niewolą odesłał. Miasto okupem wielkim zdarł, wały miejskie popsuł w części, i baszty około miasta mocne i misterne, z których mu oblężeńcy najbardziéj szkodzili, prochami do połowy od wierzchu porozsadzał. Podczas oblężenia, z takiéj baszty jednéj zabito tam było z armaty generała barona Löwena, na którym się był wtenczas rzeczywiście wsparł król szwedzki, gdy go kula armatnia uderzyła w brzuch, aż kałdon wyleciał; dla tego się tak Szwed na owe warownie gniewał i burzył je. Po wzięciu Torunia został król szwedzki z wojskami w jesieni w Prusach, gdzie bawił ku Bożemu narodzeniu.“

„Król szwedzki, po wzięciu Torunia, osadziwszy Szwedami Elbląg, zdarł ciężkiemi kontrybucyami Prusy i województwo pomorskie, a potém wrócił się do Wielkiéj Polski, i Rawicz

miasto obrał sobie za rezydencyą na zimę. Tam zaraz osadził Poznań mocnym oddziałem, a to była druga osada, którą w téj wojnie uczynił. Założył tam skład wszystkich swoich wojennych rzeczy, rabunków z Polski, blisko Szczecina, zkądby na przypadek mógł wszystko uwieść prędzéj. Począł zaraz mocno fortyfikować Poznań: klasztory, które budowania swoje do murów miejskich poprzytykały były, musiały je rozwalić, a ganki koło murów budować; zaczął był zaraz i gospodarować król szwedzki, kazał młyny na Warcie ruinować i wszelkie jazy, i tamy, chcąc, żeby Wartą statki wszelkie od Poznania do Keistrzyna brandenburgskiego chodziły, a ztamtąd do Szczecina Odrą, a to wszystko było, dogadzając swoim interessom; naprzód dla dowiezienia kommercyalnych rzeczy z Polski do Szczecina, druga jeżeliby przyszło nagle uchodzić z Polski. I tak osadził się Szwed mocno od swoich granic w Prusach i Wielkiéj Polsce.“

„Dawna to myśl była Rzptéj polskiéj, żeby Wartę rzekę uczynić spławną, dla tego postanowiono o tém wiele konstytucyi, które w téj materyi illuminują. Jako za Zygmunta I. r. p. 1511 na sejmie piotrkowskim także za syna jego Zygmunta Augusta r. p. 1557 stanęło na sejmie, żeby na Warcie jazy i młyny od Sieradza samego począwszy ruinować dla nawigacyi na Warcie. Także r. p. 1563 ordynowano kommissarzów z sejmu do margrabiów brandenburgskich i xiążąt pomorskich, aby nawigacyi na Warcie nie bronili, a r. p. 1589 za Zygmunta III. w téjże materyi naznaczono kommissarzów do brandenburgskich xiążąt, aby dla wolnéj nawigacyi cło było umówione, a Warta od Poznania, aby była uprzątniona z pieniędzy na to zebranych, które, jeżeliby nie wystarczyły, województwo poznańskie i kaliskie miały na to koszt łożyć pod karami w urzędzie naznaczonemi, bez apellacyi. Za Zygmunta III. r. p. 1611 znowuż byli konstytucyą naznaczeni kommissarze na postanowienie bezpiecznéj żeglugi, żeby Warta od Koła miasta była uprzątniona z młynów i jazów. Toż samo 1613, a potém 1616 powtórzono konstytucyami.“ *)

Puszkin.

(*Dokończenie.*)

Już dla tego samego, aby dać poznać spółczesnym wielkość ich utraty i słuszność smutku naszego; i aby ludzie w tym szczerym żalu próżnéj nie upatrywali chełpliwości, winniśmy mówić o Puszkinie, jako o poecie. Winniśmy przechować dla potomnych, czucia i wrażenia spółczesne, by mieli na czém opierać swoje domysły. Winniśmy wykazać naszym wnukom, czem, mianowicie, był dla nas Puszkin.

Trudno jest mówić błędnie, kiedy się mówi co czuje.

Puszkin nie należał do rzędu tych wiekuistych gieniuszów, zjawienie się których, czas od czasu, rzadszém już bywa na świecie, i stanie się w końcu zgoła niepodobném, jak ukazywania się pierwotnych natury fenomenów, w karlejących coraz bardziéj pokoleniach, przy nieustannéj walce żywiołów i działaczów świata spółczesnego. Homer, Dante, Szekspir już i teraz są niepodobni: do osób mitologicznych należą.

Za to dzielniéj i korzystniéj świetnieć mogą gieniusze odrębne, objawienia jednéj jakiéj bądź strony człowieczego ducha i jednego narodu.

Wszystkie te objawienia nie mogą przejść za granicę swojego posłannictwa, swojego czasu i swojego miejsca; ale stają się tym wznioślejsze i tym znakomitsze, im bardziéj im sprzyjają okoliczności, czas i miejsce.

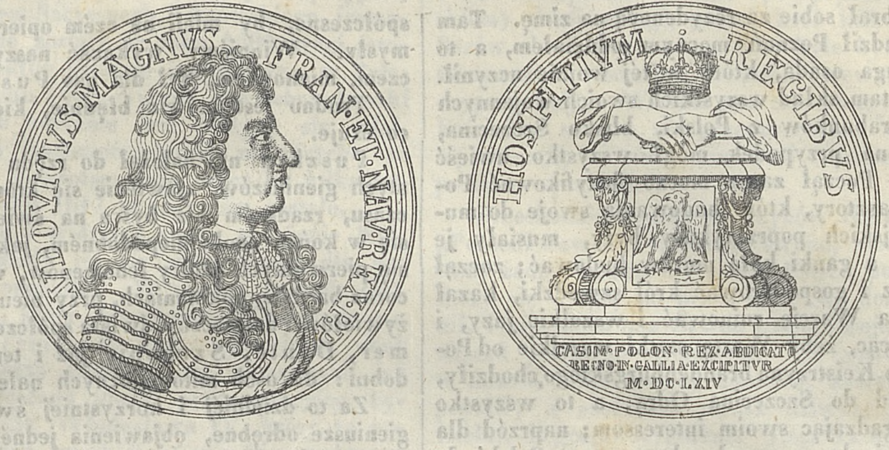
Przez ciąg lat dwudziestu, Puszkin przeżył, wyczerpał całe życie i wszystkie myśli swojego czasu i swojego narodu. Owe szczątki klassyczności i ośmnastego wieku, w jego utworach początkowych; nagły przeskok do nowych pomysłów; nieporządna, młodzieńcza dążność do mamiących nowości, jakiemi wrzały od roku 1815 literatury angielska, niemiecka i francuzka; wstręt od rażących następstw, na których się potém skończyły usiłowania dla większéj części Zachodu; daléj myśl o własnéj niezależności, o narodowości północnéj, wschodniéj, ruskiéj; próby wcielenia jéj do literatury; konieczna potrzeba rozmaitości w zatrudnieniach; częste przejścia do dramatu, powieści, romansu, historyi, narodowego podania; wieczne niezaspokojenie siebie tém, czém się zaspokajały umysły powszednie; ciągły i nieprzerwany postęp, tudzież idące w ślad za nim znużenie, wahanie się, nieukontentowanie z siebie i z drugich, wszystko to zaliż nie dowodzi gieniuszu, zrodzonego w wieku przechodowym? Takim właśnie był Puszkin.

Medal

na pamiątkę abdykacyi Jana Kazimierza.

W dziele o medalach polskich, które niebawnie ma wyjść z druku, znajduje się numizmat, o którymby autor pragnął zasięgnąć zdania uczonych czytelników Przyjaciela Ludu. Numizmat ten wybity na cześć Ludwika 14., króla francuzkiego, i na pamiątkę gościnności, z jaką we Francyi Jana Kazimierza, króla polskiego, po abdykacyi jego przyjął, nosi na sobie rok 1664. Lecz, gdy ostatni Wazów potomek czterema laty później koronę złożył, zachodzi pytanie: „czemu wyrażony wyżéj rok na medalu tym jest położony?“ Być to może omyłką

*) Bardzo żałujemy, iż dla braku miejsca nie możemy już więcéj udzielić wyimków. Ciekawych czytelników odséłamy do samego dzieła, w którém wiele nowych, zkądinąd wcale nieznanych zdarzeń dowiedzieć się mogą, a pomiędzy innemi i o owym słynnym partyzancie, Adamie Szmigielskim.



Medal na pamiątkę abdykacyi Jana Kazimierza.

rzeźbiarza medalu; być może, iż Jan Kazimierz już zamyślał o złożeniu korony, która prawdziwie cierniową dla niego była; być nakoniec może, iż sam Jan Kazimierz, który od roku 1661 następstwo po sobie na tron polski xięciu d'Enghien, synowi xięcia Kondeusza, zapewnić pragnął, rok 1664 za datę złożenia przez siebie korony naznaczył, lubo późniéj wstrzymany okolicznościami, wykonanie zamiaru do roku 1668 odwlókł. Cóżkolwiek bądź, wszystkie te domysły nie wyjaśniają zupełnie wątpliwości, a autor dzieła o medalach polskich wdzięczniéby przyjął oświecenie go w téj mierze. *)

Przedstawiając ten medal czytelnikom P. L., zwracamy jeszcze ich uwagę na uprzejmość króla francuzkiego, który ołtarz, nad którym ręce obu królów się łączą, orłem polskim przyozdobił, szanując tym sposobem gościa, któremu przytułek dawał.

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Ciąg dalszy.)

Na drugiéj ścianie, za pierwszém wejrzeniem, zachwycił nas krajobraz zimowy pana Koekoeka z Amsterdamu: ujrzeliśmy się wśród ogromnych drzew leśnych: ostra zima pozbawiła ich wszystkich liści, ziemię zasuła śniegiem, i roztopiwszy go odwilżą i wód wylewem, znów ścięła mrozem i w lód zamieniła. Po téj szklannéj powierzchni rozchodzą się robotnicy, najsilniejsze wybierają dęby i lśniącemi siekierami zamaszyście je podcinają: przejrzyj całą rozmaitość obrazu; tam się kilku ogrzewa przy zarzewiu ogniska, owdzie lód pęka pod nieśmiałym krokiem przychodnia; opodal już zadają cięcia, już się rozłożysty dąb chwieje, jeszcze na chwilkę konarami swemi powietrza chwytać się będzie, aż nareszcie runie bezwładnie. Takie zimy, śniegi i lody, takich cieśli, przerywających ciszę lasów ponurych, ożywiających tajne puszcz ustronia, tylekroć widzimy w życiu: jeśli nie zawsze równie są pięknymi w oczach naszych, jak w obrazie Koekoeka: nieskarżmy się na dzikie przyrodzenie naszego kraju, lecz samych siebie obwiniajmy o oziębłość na jego piękności. Twórca nas uraczył całą smętną pięknością ostrych zim naszego klimatu, aby o tyle wywyższył świetność wdzięcznych naszych wiosen. Ktożby się nie czuł powołanym do zagrzewania tych zimnych krajobrazów, całem życiem pałającem w sobie? Mogłyż przecież lody Islandyi topnieć przed żarem bujnych wyobrażeń Normanów, lub w krystalicznym swym blasku stokroć pyszniejszemi się wydać nad całą świetność Italii. Moglibyśmy także oziębłymi pozostać na te nasze lody, na cały wdzięk ojczystéj zimy. Spojrzyj na te krasną, białą zasłonę, w którą się naraz cała ziemia przyodziewa, któréj obiciem niebios nawet błękity bieleją: nie zrozumiałżeś całego wdzięku tego smętnego stroju: niby kochanka w przedślubnéj porze całą przyszłość swoją rozważa, każde najczulsze marzenie piastuje, rozgrzewa i kryje: wszystko, co tylko w dziewiczéj kołysa wyobraźni, wszystkie illuzye, namiętności, to wszystko już się ziści, alboli zniknie z oczu. Jakże to tajemniczy ten jeden śnieżny namiot pod całym widokręgiem rozbity: ileż to istót pod nim zasnęło? ileż to cichego życia pod jego kryje się łonem? Każda trawka, acz śniegiem przykryta, jeszcze wolnie oddycha: każde ziarnko rozwija się, wzrasta i siły nadal sposobi i krzepi. Jedna zwierząt część, snem twardym ujęta spoczywa w głębi swych lochów, inne się cieszą pór zmianą; szukaj ich, a znajdziesz igrające wśród lasów. Jakżeż to czarownemi są wówczas leśne gęstwiny, bezdroża? nagle wszystkie rozwidniły się cienie, na miękkiem mchowém łożu najbielsza rozciąga się pościel, nad głowy każda iglica śnieżne unosi atomy, a jednak rdzenne konary gną się pod tak sutym baldachinem: ileż to w nim pereł i dyamentów lśni się przy blasku słonecznym, lub bladym połysku księżyca?

A jakżeż piękna ta zieleń świerków i sosien, śniegiem przywalona, a jednak wyzierająca z pod niego! Zda się, że usłyszysz ogromnych roślin dyszenie pod ciężarem tłumiącym ciche ich oddechy, że ujrzysz wysilenie każdéj iglicy w otrząśnieniu narzuconéj nawały. W tak czarownym obrazie dochodzi cię za dnia odgłos siekier roboczych chłopków, lub wesołe okrzyki myśliwskiéj zgrai, a nocną dobą trzask i huk pękających lodów jeziora. Powietrze tak przejrzyste, że nic nie ujmie dokładności zarysów najobszerniejszego widokręgu, najoddalensze donosi ci dźwięki; gdyż nietylko wody, lecz atmosfera cała tak niezwykłéj krystalicznéj są czystości, że się w krainę cudów przenosisz i w zimie niecisz wyobraźni zarzewie. A cóż dopiero, gdybym ów blask tak wielki gwiazd migocących się nocną dobą, ów chrzęst śniegu, co o każdym kroku przychodnia niespo-

*) Wszelkie w tym względzie objaśnienia, udzielone Redakcyi, przesłane zostaną natychmiast Szanownemu autorowi dzieła o medalach polskich.

Przyp. Red.

kojnie oczekującéj go małżonce donosi; gdybym te wszystkie niezliczone piękności naszych zim wymienił? Dzięki Tobie spółziomku Ruysdaelów, że najpiękniejszy krajobraz wystawy był właśnie twój widok zimowy, żeśmy w nim porównać mogli piękności naszemu krajowi właściwe z całym przepychem stref południowych, i pierwszym przyznać pierwszeństwo. Bodajbyś mnogich naśladowców i spółzawodników między naszymi spółrodakami znalazł!

Pomiędzy krajobrazami téj ściany wspomnieć jeszcze należy p. Rocha zwaliska heidelberskiego zamku, a nawet Szönbecka widok kaplicy w górach tyrolskich. Przenosim atoli nad inne pyszną akwarelę Waleleta, co na wystawie jedynym była wzorem tego rodzaju, coraz więcéj w Francyi rozprzestrzeniającego się, który dilettantom nad wszystkie zalecamy. Żywość kolorów, zupełność osiągnionego efektu, a wreszcie i szybkość wykonania, tak wielkie stanowią korzyści, że zjednaćby powinny wszystkie talenta, nieprzeznaczone do celowania w olejném malarstwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomnik Władysława Białego w Dijon (we Francyi).

Ziemomysł, xiążę kujawskie na Inowrocławiu, brat rodzony Łokietka, a stryj Kazimierza króla, zostawił z Salomei Pomorzanki 3ch synów. Przemysławowi dostał się powiat bydgowski, Leszkowi inowrocławski, Kazimierzowi gniewkowski z kasztelanią słońską, a ziemia michałowska wszystkim trzem do podziału. Leszek zaprzedawszy bezprawnie Krzyżakom swoję i braterską dzielnicę w ziemi michałowskiéj, umarł bezpotomnie. Nie zostawił też potomstwa Przemysław. Po samym Kazimierzu została córka Elżbieta, zaślubiona potém Stefanowi, królowi Bośnii, i Władysław od włosów Białym zwany. Dziedzic po ojcu Gniewkowa, po bracie Bydgoszczy, a z daru króla, Inowrocławia, z obu zaś lenny i poprzysięgły korony polskiéj hołdownik, niechciał się zachować w obrębach swojéj powinności, czyniąc się udzielnym. Gwałtowny w postępkach swoich i prawu nieposłuszny, gdy w poswarku o granice zabił Stan. Kiwołę, sędziego kujawskiego, a na zapozwanie króla do sądu stawać nie chciał, pod pozorem, że go król Kazimierz prześladuje, i dzielnicę mu jego wydrzeć pragnie, uczynił rezygnacyą Bydgoszczy. Wystały z zamętu gniewliwego umysł, począł postępku żałować; lecz niewczas, bo król powiatu raz wziętego wrócić nie chciał. A on też wkrótce, gdy mu żona niepłodna, córka Alberta xięcia strzeleckiego, którą bardzo kochał, umarła, bądź z tęsknoty, bądź niespokojności wrodzonéj, przedawszy pozostały Gniewków za 1000 czerw. zł., udał się na włóczęgę. Puścił się naprzód do Jerozolimy, dla odwiedzenia grobu Jezusa: za powrotem przemieszkiwał na dworze cesarskim: a gdy się w tym roku Krzyżacy na Litwę wyprawiali, wojować im i zwyciężać pogany pomagał. Naostatek pojechawszy do Avinionu, do Urbana Papieża, mimo wiadomości sług swoich, uszedł do mnichów, i kapturem się cysterskim



Pomnik Władysława Białego w Dijon.

w dyecezyi kabillońskiéj, w rzędzie laika przyrzucił, aby potém z niego do Benedyktynów w Dijon przeszedł, a daléj zbrojny z mnicha rycerz w Polsce nowe zawieruchy wzniecał.

Za panowania Ludwika, dowiedziawszy się o śmierci króla Kazimierza, zamyśla powracać (1373) Władysław Biały z klasztoru do Polski. Zamysły powrotu na świat poparli tajemnie Wielkopolanie, sprzyjając krwi Piastów, a nieukontentowani z Ludwika i jego rady. Zagrzany ich listami i poselstwami Władysław, porzucił kla-

sztor, i udał się do Avinionu do Grzegorza XI. w nadziei, że go od życia zakonnego uwolni. Lecz Papież tego nieuczynił: przeto Władysław wiedząc już o swoich stronnikach, że się do Niemiec na jego szukanie i sprowadzenie wybrali, oznajmił im, aby nań w Bazylei lub Strassburgu czekali. W tych tedy dwóch miastach znalazłszy licznych przyjaciół, był od nich prowadzony do Budy, pod pozorem, aby go król, jako krewny, dwojako na xięstwo gniewkowskie przywrócił. Elżbieta, królowa młodsza, nalegała na męża ustawicznie, aby dla wuja dyspenzę od Papieża otrzymał. Czynił to Ludwik, lecz nie szczerze; Papież także niechciał się skłonić do próśb królewskich, powiadając, iż niewidział żadnéj słusznéj przyczyny. Władysław przesiedziawszy 2 lata próżno w Węgrzech, wzgardzony u dworu, a od swoich przyjaciół zapomniany, rzucił się do gwałtowniejszych postępków. Wyjechał tajemnie z Budy, przeniósł się do Wielkopolski, opanował tu w dniu jednym Gniezno, Stary Władysław i Złotoryą, a potém zabrał zamek obronny Szarlej. Król lękając się, aby tak nagłe i spieszne wzmocnienie zbrojnego mnicha, powszechnéj w narodzie trwogi i zamięszania nie sprawiło, rozpisał po wszystkich ziemiach koronnych, aby się każdy szlachcic miał do broni pod utratą czci i dóbr. Pogróżki królewskie wzięły pomyślny skutek. Zewsząd ciągnęły zbrojne hufce, tak, iż Władysław złożył broń, zamki Szarlej i Złotoryą oddał, na zapewnienie Sędziwoja, generała Wielkiéjpolski, że od króla do łaski przyjętym i w swoich pretensyach zaspokojonym zostanie. Omyliła nadzieja. Ludwik zagniewany, nietylko go do łaski przyjąć nie chciał, ale go wszędy ścigać i zabić rozkazał. A tak Władysław w ostatniéj nędzy i rozpaczy zostając, szukał przytułku na granicy Marchii brandenburskiéj u Ulryka, hrabi na Drdzeniu, hołdownika korony polskiéj.

Po trzy razy wichrzył Władysław jeszcze Polskę, *) aż nareszcie opuszczony od swych stronników, wrócił do Francyi i umarł w Strassburgu 1388, pochowany w Dijon w kościele S. Benigna. Na nagrobku jego, wiernie na rycinie naszéj oddanym, napis jest następujący:

> Hic jacet vir illustriss. et devotus Dnus Vladislaus, quondam dux Albus Poloniae, monachus hujus monasterii per plures annos existens. Postmodum dispensatus per Papam pro successione regni Poloniae. Obiit in civitate Argentina, hic eligens sepeliri Anno Millesimo CCC octuagesimo octavo. Primo Cal. Martii. Anima ejus requiescat in pace. Amen. †

*) Naruszewicza Hist. T. X.

O modlitwie.

W opisie mego pobytu w Wielko-polsce, nie mogę ci nie wspomnieć o zwyczaju, który tak miłe na mnie zrobił wrażenie; dzisiaj w kilku on już tylko przechowany rodzinach, dawniej powszechny u naszych ojców, nader piękny, wzruszający, pobożny, poetyczny, mówię o zwyczaju odmawiania wieczornych modlitw z czeladzią podczas wielkiego postu. Nie same tylko winy pozostały nam w puściźnie po przodkach, wielkie i skromne cnoty w niemniéj dobitnych nam przekazali przykładach. Zepsucie przyszło od góry; ale szlachcic rólniczy, ten rycerz, ziemianin, co się w stalowym wykołysał pancerzu i w gwarze obozowym wychował, co w każdéj chwili był gotów przekuć lemiesz na szablę, co na odgłos pierwszéj wici, żegnał żonę i dziatki, dzielnego dosiadał stępaka; ten olbrzym w prostocie ducha, wróciwszy od usług publicznych i prac rólniczych, w domowém zaciszu, w bojaźni Boga, zwoływał czeladkę do największéj komnaty swego dworu: tam padali wszyscy na kolana, a pani wystawiwszy na stole krzyż, z którym na piersiach już kilka może pokoleń wyzionęło ducha, rozpoczynała modlitwy. Zaczynano od litanii o męce Pańskiéj, dalej śpiewano znaną pieśń Wisi na krzyżu. Czyjeż serce do skruchy i żalu nie rozrzewniła owa muzyka, jakoby intonowana na nótę jęków wydzierających się z łona bolesnéj Matki Zbawiciela, jakoby natchniona pod wpływem przerażających wrażeń, krwawego xiężyca, zaćmionego słońca i tego trzęsienia ziemi, co chwilę skonu Chrystusa głuchym, podziemnym grzmotem zwiastowało. Nie znam drugiéj pieśni, coby w sobie tyle mieściła boleści, w któréj żal pierworodnym grzechem zmazanego człowieka, w rzewniejszychby się wylał tonach. Zda się, że serce przepełnione, już i chwili dłużéj nie wytrzyma; nie są to głosy podobne prośbom winnego o sprawiedliwy sąd na siebie, ale raczéj głosy ludzkości, wezwanéj straszliwą trąbą anioła, i zaledwo mającéj nadzieję litości. Po téj pieśni, schyliwszy czoło ku ziemi, rozpoczynała pani znane każdemu Święty Boże. Skruszone serce pokrzepia się nadzieją, wznosi się ku Bogu i w świętym Duchu wzywa Jego łaski. Tutaj już nie jęki bolesne, ale głos mocarza ziemi, co pojął swoją wielkość i nicość i przed panem świata, w proch się korząc, pełnemi piersiami wzywa jego wszechmocności. Żaden z tych głazów, co męką symbolicznie się uczłowieczył, żadna świątynia z swemi zczerniałemi mury, niebotyczną wieżą i w wyżni malejącém sklepieniem, w większéj powadze i uroczystości nie wznosi się ku niebu, jak ten hymn, co same zdaje się przebijać niebiosa. Człowiek wierzy, silną wiarą wypełnia otchłań swego ducha; w téj wierze pojmuje jego nieśmiertelność, wszechmocność, przepaścią głosu z pokorą uniesienia wielbi swego Twórcę. W téj muzyce pierwszéj strofy,

maluje się cała siła wiary chrześciańskiej. Dwie następne tchną nadzieją ludzkości, ufa w Boga, w nieprzebrane Jego miłosierdzie, błaga o zachowanie od nieszczęść, co ją dotknąć mogą, śmie się spodziewać, że dobroczynny twórca je odwróci. Nie głosy to jeszcze radości, którą uiszczająca się ludzi nadzieja, ale gorące prośby tego grzesznika, co już się pociesza, że pozwolono mu przebaczenia się spodziewać, że przy pomocy Boga w nowem przedsięwzięciu, wolno mu będzie do wrót niebieskich zakołatać, wolno zarabiać na szczęśliwą wieczność. Nareszcie ileż miłości w tych ostatnich dwóch strofach? jakież gorące pragnienie Chrystusa? jakżeż miłe te głosy o przyczynienie się nadziemskich istot za grzesznymi? jakież silne to przywiązanie, które nawet śmierć przerwać nie zdołała? piękne te stósunki miłości w dwóch światach, doczesnym i duchownym, ta wspólność w pracy o szczęśliwą wieczność w Bogu. Czułém sercem wzywa grzesznik te świętą Matkę Zbawiciela, którą miłuje i w wzajemnéj miłości widzi nadzieję odkupienia. Tyle pokory obok takiéj godności, takiéj powagi obok takiego uniżenia, w żadnéj inszéj pieśni znaleść niepodobno. Zda się, że całe chrześciaństwo skupioną potęgą swoich dziejów, myśli i pamiątek, z pełnych piersi dobywa głosu, aby wielbić Pana zastępów. Kończono modlitwy, odmawiając pięć razy ojcze nasz i zdrowaś. Taki był zwyczaj naszych przodków. Jakiż czuły widok tego pana, co z Bogiem wszystko rozpoczyna, co dbały o dobro duchowne swéj czeladzi, przy każdéj sposobności, zwraca ją sercem ku Bogu. Oświeconemu, myśl starczy za wszystko; formy są dla niego tylko drogoskazem, jeżeli w błędne zajdzie ścieżki; ale dla nieoświeconego modlitwa taka, a nie inna jéj forma, konieczną duszy jest potrzebą, jednym sposobem obudzenia religijnego uczucia. Kto tak żył, nie był ciemiężcą swych włościan, ale raczéj ich ojcem, ojcem pieczołowitym, co w każdéj chwili pamiętał, że za swych podwładnych kiedyś zdać będzie musiał sprawę, *) ten hartował duszę w cnocie, ten je do męzkich i wielkich uzbrajał poświęceń, ten szczerze czynem kochał ojczyznę. J. M......

*) To tylko dowodzi, że pobożni panowie przez religią słodzili los swym poddanym: ale że było poddaństwo, a z niém niewola i uciemiężenie ludu, temu nikt niezaprzeczy: *«Amicus Plato, sed magis amica veritas.»* *P. R.*

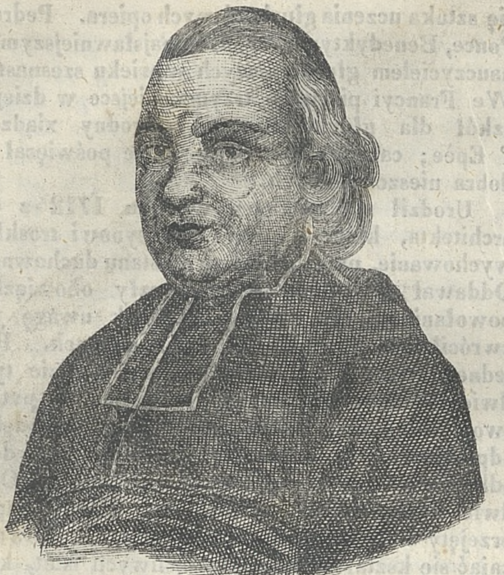
Xiądz Karól Michał de l'Epée.

Szesnasty wiek, jak się wielu szczyci wynalazkami, tak i tém, iż wtedy pierwszy się raz przekonano, iż i głuchoniemych za pomocą giestów i obrazów kształcić można. Rudolf Agricola z Gröningen z wielkiém wspomina zadziwieniem, iż widział chłopczyka głuchoniemego, umiejącego pisać i tłumaczącego na papierze swe myśli. Hieronim Cardan z Pawii (†1576) pierwszy wyjaśnił teoryą, na któréj się sztuka uczenia głuchoniemych opiera. Pedro de Ponce, Benedyktyn hiszpański, najsławniejszym był nauczycielem głuchoniemych w wieku szesnastym. We Francyi pierwsze trzyma miejsce w dziejach szkół dla głuchoniemych, czcigodny xiądz de l' Epée; całe bowiem swe życie poświęcał dla dobra nieszczęśliwych.

Urodził się mąż ten w roku 1712 z ojca architekta, który dawszy sam synowi troskliwe wychowanie, przeznaczył go do stanu duchownego. Oddawał się młody kapłan cały obowiązkom powołania swego, gdy przypadek uwagę jego zwrócił na wychowanie głuchoniemych. Razu jednego wszedł do domu pewnego, gdzie tylko dwie panienki szyciem zajęte zastał. Na pytania swoje kilka razy powtórzone, żadnéj nieodebrał odpowiedzi, aż nareszcie przybyła pani domu odkryła mu przyczynę milczenia panienek. Obiedwie siostry były głuchonieme. Młody kapłan przejęty litością prosił matkę, aby mu pozwoliła zająć się kształceniem nieszczęśliwych istót, które oprócz szycia, o niczém jeszcze nie miały wyobrażenia. Pomyślny skutek starań podejmowanych, zachęcił tak gorliwego kapłana, iż się przez całe życie swe nauce głuchoniemych poświęcał: zewsząd sprowadzał tego rodzaju nieszczęśliwych do domu swego, sam sobie odmawiał potrzebnych wygód, aby na niczém nie zbywało uczniom i uczennicom przyjętym. Uwielbiała Francya poświęcenie się bezinteressownego męża, a cesarzowa Katarzyna ofiarowała mu przez posła swego upominki. „Niepotrzebuję złota“ odpowiedział skromny de l'Epée; „powiedz WPan swéj monarchini, jeśli ocenia moje zasługi, niechaj mi z rozległych swych krajów przyśle kilku głuchoniemych, lub zdatnych mężów, aby się w zakładzie moim na nauczycieli dla tych nieszczęśliwych wykształcili.“ Owoce prac swoich uważał skromny mąż ten za sowitą nagrodę prac i trudów. W poświęceniu swém żadnych nieznał granic, tak, iż krewni wyrzuty mu z przyczyny téj czynili. W roku 1773 znalazł w drodze do Peronne nieszczęśliwego młodzieńca w łachmanach, głuchoniemego. Dowiedział się, iż młodzieniec ten jest potomkiem znakomitéj rodziny, lecz że dla niemoty swojéj został wydziedziczonym. Broniąc praw przyjętego w dom swój ucznia, zaczął długi proces, który także wygrał. Lecz po śmierci jego zawczesnéj, obaliła zamożna rodzina Salar wyrok zapadły, wyzuła z przysądzonych praw protegowanego; przywiodła do nędzy, tak, iż w szpitalu życie swe zakończył.

Do ..... przy odjeździe w cudze kraje.

Jutro więc już w porannéj masz wypłynąć porze,
Z ciasnych brzegów twéj rzeczki, w tak rozległe morze,
Jutro to po niestałéj unosząc cię fali,
Zatonie mi twój żagiel w téj błękitnéj dali,
Co jakby mgłą przyszłości, jeszcze przed twém okiem
Ten Chanaan twych marzeń, ciemnym kryje mrokiem.
Próżno będę za tobą łzy boleści ronił
I długiém cię spojrzeniem i żalami gonił.



Xiądz Karól Michał de l'Epèe.

Jak gdy na zmarłém szczęściu liczne legną czasy,
Tak mi ciebie zasłonią i góry i lasy.
Znikniesz, znikniesz na długo, — a ja sam zostanę,
Sam, jak rozpacz wzgardzona, jak łzy niewidziane
Jak kwiat Tatrów, co wieczna otacza go zima,
Lub na stepach arabskich cichy grób pielgrzyma.
Ale cóż dwóch przyjaciół rozłączyć tu zdoła?
Głos ich góry przesięgnie i morza przewoła;
Dojrzą się okiem serca, skrzydłem myśli zgonią,
Okrążą smutkiem troski, modłami osłonią.
Gdziekolwiek los ich rzuci, tam ich przyjaźń wszędzie
Tym skrytym niewidzialnym węzłem spajać będzie.
Ach, bo jest — jest w tym świecie, padole goryczy
Jakiś inny świat jeszcze, cichy, tajemniczy,
Gdzie dusza widzi duszę, zdala ją zrozumie,
Zdala trwogą, tęsknotą rozmawiać z nią umie,
Gdzie choć w smutnéj, dalekiéj załoniona ciszy,
I czuje woń jéj szczęścia i łez spadek słyszy:
Gdzie jak pasmem promieni, tak myślami swemi
Ciągle się przyciągają, ciągle wiążą niemi;
Gdzie się tysiąc bezdźwięcznych krzyżuje łańcuchów,
Świat ten nawet żyjący łączy z światem duchów!
Tym to wzrokiem méj duszy będę ja z kolei
Widział cię w mgle pamiątek, widział w snach nadziei,
Codzień się wzmagał, krzepił, i znów codzień słabiał,
Niknący mi twój obraz pamięcią odrabiał.
Aż wreszcie, gdy w zbyt długich tęsknotach upadnę,
Nagle mojém przeczuciem twój powrót odgadnę.

F. M.

Przeklęcie ducha.

(Gadka z okolic Poznania.)

Pomiędzy jodeł sępiemi grzbiety,
Pośród czarnego cierniów łożyska,
Jako olbrzymów nagie szkielety,
Starego zamku sterczą zwaliska.

Cisza tam w okół wśród wiecznych ciemnic,
W dole brzmi czasem pieśń pustelnika;
A w górnych murach miejsce tajemnic,
I, jak wieść głosi, gród pokutnika;

Bo ledwo kirem noc świat odzieje,
Dzikie się w baszcie rozchodzą jęki,
Krwawéj tam łuny żar z gruzów leje,
A wewnątrz kajdan chrobocą brzęki.

Wtém wszystko ścicha i gasną żary,
Zgrzyt tylko słychać górnych podwoi,
I przez omszonych rozwalin szpary
Cień się przemyka rycerza w zbroi.

Lecz jakim losów on tam zrządzeniem
Zawsze w północnéj jawi się porze,
I zamek tęskném trwoży jęczeniem,
Tego nikt z ludzi zgadnąć nie może.

Wieść tylko głucha krąży w wioszczynie,
Że się już kończą dni jego jęków,
I zanim drugie lato przeminie,
Głosem weselszych gród zabrzmi dźwięków.

Gdy w pustelnika cichéj zachronie,
W nocną już dobę, młoda dziewczyna
War wody stawia w ogniska łonie:
Z grzmotem wtém jękła ducha dziedzina.

W zlękłéj się łono ukrop rozlewa,
Rani dziewicę z trwogi pobladłą,
I tę z jéj piersi klątwę wyrywa:
»Bodajś w ogniste piekła przepadło!«

Ledwo wyrzekła, gdy jęk grobowy,
Jak gdyby zmarłych rykło sklepienie
Okropném echem wstrząsł mur grodowy,
I w zamku — wieczne odtąd milczenie.

A. B.

Dwie róże.

Na smużku łączki zielonowłoséj,
Między ptasząt dźwięczną zgrają,
Srebrzone perłą majowéj rosy
Dwie różyczki rozkwitają:
Jedna do nieba oczkiem spoziera rumianem,
Druga w strumyczka drżące patrzy wody,
A gdzieś w powietrzu w okół woniami zalanem
Słowik, w ich złote spogląda jagody,
I przez ciernia dzikiéj knieci
Dzwoni piosenkę nadziéi.

A. B.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)